

Stępowo, 1665 rok

Powietrze jeszcze pachniało nocnym deszczem, a leśne runo lśniło w promieniach wschodzącego słońca. Przemykające gdzieś zwierzęta starały się nie zwracać na siebie uwagi. Jedyne drżące liście krzewów i drzew informowały, że przed chwilą ktoś lub coś obok przechodziło.

Dorota co rusz schylała się i wydłubywała z mokrego runa grzyby i wkładała je do zawiniętego fartucha. Poszła do lasu, gdy tylko na zewnątrz zaczynało dzień, i spieszyła się, by jak najszybciej nazbierać grzybów i wrócić do domu na ranny opszontek. Raz po raz rozglądała się, czy czasem ktoś jej nie obserwuje. Nie bała się lasu, zwierzęta nie były jej straszne. Jedyne, co ją przerażało, to nowy zarządca z majątku państwa Stępowskich. Już od dłuższego czasu upatrzył ją sobie i widać było, że szuka okazji, by wreszcie ją wykorzystać. Dotąd udawało jej się go unikać, ale bała się, że mężczyzna w końcu postawi na swoim. Już i tak wyruszała do pracy przerażona. Nie chciała chodzić w pole kawał od wsi, gdzie nie było możliwości ratunku.

Zadrżała, po czym rozejrzała się przestraszona. Coś zwróciło jej uwagę. Wstrzymała oddech i nasłuchiwała. Zewsząd dobiegały odgłosy budzącego się do życia lasu. Nagle do jej uszu doszło coś jeszcze, dźwięk niepodobny do innych. Zamknęła oczy i przez chwilę zdała się na swój instynkt, a potem obejrzała się przez lewe ramię. Za oddaloną nieco sosną ktoś stał. Bała się poruszyć, choć zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Zawinęła mocniej fartuch, by grzyby nie wypadły, i przygotowała się do ucieczki. Raz jeszcze spojrzała za siebie, ale za drzewem nikogo już nie zauważyła. Wiedziała, że najwyższy czas, by wracać, jeśli nie chciała mieć kłopotów. Odwróciła się.

– A dokund to?

Usłyszała głos i zamarła. Stojący przed nią chłopak był groźniejszy niż zarządca.

– A do chałupy – odparła hardo, patrząc mu prosto w oczy. Serce waliło jej jak oszalałe, ale za wszelką cenę postanowiła nie dać po sobie poznać, że to spotkanie w jakikolwiek sposób ją poruszyło. Czuła na sobie wzrok chłopaka. Jego brązowe oczy zdawały się przewiercać ją na wskroś. Mimowolnie zadrżała. Zauważył to i się uśmiechnął. Zrobił krok w jej stronę. Cofnęła się, ale niemal natychmiast poczuła za plecami mokrą korę drzewa. Chłopak podszedł, oparł ręce obok jej głowy i się nachylił.

– A mnie się widzi, coś łuciec chciała? – zapytał szeptem.

Dorota oddychała coraz ciężiej. Obiema rękami ścisnęła fartuch, jakby chciała wyżyć z niego wodę.

– Łostow me – powiedziała.

Spojrzał na nią, po czym uniósł jej brodę tak, by patrzyła mu prosto w oczy.

– Łuciekos przede mną – stwierdził.

Prędzej by umarła, niż przyznała się, że tak rzeczywiście było. Od jakiegoś czasu unikała Andrzeja. Widziała jego spojrzenia, uśmiechy. Kiedyś ją śmieszyły, ale ostatnio za każdym razem czuła się skrępowana. Dziwnie na niego reagowała i starała się unikać jego towarzystwa, co nie było łatwe, bo mieszkali po sąsiedzku. Łapała się na tym, że szukała go wzrokiem i nasłuchiwała jego głosu. A wtedy serce o mało nie wyskakiwało jej z piersi. Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, czuła błogość rozchodzącą się po całym ciele.

– Cym ci jaz tak niemiły? – zapytał, nachylając się jeszcze bliżej. Jego usta zatrzymały się o milimetry od jej warg. Zauważyła, że drżały jak jej, a w oczach chłopaka czaiła się niepewność. Nie rozumiała dlaczego.

– Nie – powiedziała, nie odrywając wzroku od jego ust.

Andrzej dotknął dłonią jej policzka. Nim się zorientował, wtuliła się w nią.

– Dorcia – niemal jęknął zaskoczony.

Patrzył na nią, jakby czekał na coś zgoła innego. Pragnął jej od dawna, ale dotąd zawsze odrzucała go i żartowała z niego. Nie spodziewał się, że teraz mogłoby być inaczej. Zamierzał podroczyć się z nią, a potem wrócić do domu. Tylko że dziewczyna nie wyglądała na skorą do jakichkolwiek żartów. Oddychała ciężko. Widział jej falujące piersi i zarumienione policzki.

– Dorcia – powtórzył z niedowierzaniem.

Odgarnął z jej czoła kosmyki jasnych włosów. Błękitne oczy patrzyły na niego przyjaźnie. Uśmiechała się lekko. Dotknął ustami jej ust. Nieśmiało, spodziewając się protestów. Ale Dorota nie protestowała. Cofnął się zaskoczony.

Dziewczyna patrzyła na niego roziskrzonymi oczami.

– Po toś psysed? – zapytała cicho.

Nie odpowiedział na wyraźną zaczepkę. Patrzył na nią, palcami delikatnie zakładał jej włosy za uszy.

– Nie – powiedział w końcu. – Nie chciałem, żeby ci się co złego stało.

– A co mi się może stać? Chyba, że od ciebie...

– Jo bym cię nigdy nie skrzywdził – powiedział. – Nigdy.

– Nie? – zapytała, a gdy skinął głową, kontynuowała: – Za co tak? Cego ty chcesz ody mnie?

Andrzej odsunął się od niej i stanął wyprostowany.

– Cobyś była moja.

– Twoja? A to niby cymu? Za co myślisz, że będę cię chciała? Żeś lepszy od innych? – zapytała, choć w głębi ucieszyła ją deklaracja chłopaka.

– Nie wiem, cym lepszy. – Podeszedł i spojrzał jej głęboko w oczy. – Wiem tylko, że mi się cknę do ciebie. We dnie i w nocy o tobie myślę. Dlatego żem tu przyszedł. Gadają, co chcą cię wydać za Michałowego Walka. Prawda to?

Nie odpowiedziała od razu. Patrzyła na Andrzeja, na jego brązowe oczy, szczupłą twarz i długawe włosy. Zastanawiała się, dlaczego nie powie wprost, o co mu chodzi.

– A to się jeszcze okaze – odparła, siląc się na wesołość. – Coś taki ciekawy?

– Powiedz, Dorcia, czym ci miły? Chciałabyś mnie?

Dorota otworzyła usta, ale nie była w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Skinęła tylko lekko głową. Andrzejowi rozbłyły oczy. Nachylił się i po raz kolejny dotknął jej ust. Tym razem dłużej. Objął ją i przyciągnął do siebie. Była szczupłutka, niższa od niego.

Poczuł radość, gdy trzymał ją w ramionach. Sam nie wiedział, kiedy zaczęło mu zależeć na Dorocie. Znał ją od zawsze, ale nigdy wcześniej nie myślał jak o dziewczynie dla niego, kobiecie, którą chciał mieć. Była od niego młodsza o dwa lata i do niedawna traktował ją bardziej jak młodszą siostrę. Ale od jakiegoś czasu patrzył na nią inaczej. Zrozumiał, że zależy mu na niej. Starał się być blisko niej na polu, by żaden mężczyzna nie zrobił jej krzywdy. Chodził za nią do lasu, by z daleka jej pilnować. Dotąd go nie zauważała, ale dzisiaj nie zdążył się schować.

Pogłębił pocałunek. Dorota nie protestowała. Wypuściła z ręki fartuch nie zważając, że zawartość rozsypała się po runie. Nieśmiało objęła chłopaka.

– Mojaś ty...

Usłyszała niższy niż zwykle głos Andrzeja i poczuła jego dłonie na piersiach. Jęknęła zaskoczona. Po jej ciele rozlała się przyjemność. Spojrzała na chłopaka.

– Jędrus – szepnęła. Przesunęła dłonią po jego twarzy, zaznaczając linię szczęki, w końcu kciukiem potarła usta.

Andrzej zawahał się chwilę, po czym wsunął dłonie pod jej lnianą koszulę. Poczuł, że dziewczyna zadrżała. Nachylił się i delikatnie ją pocałował. Nie chciał, aby cokolwiek się obawiała. Nie jego. Powoli przesunął dłonie po jej ciele, czując, jak naturalnie układają

się na krągłościach. Przeniósł je wyżej, na małe piersi. Dorota zassała powietrze i zaczęła szybciej oddychać. Andrzej poczuł napięcie między nogami. Patrząc dziewczynie w oczy, podciągnął jej koszulę. Dorota instynktownie zakryła ciało.

– Jakaś ty pinkna – szepnął.

Ujął jej dłonie w swoje i odsłonił piersi, po czym nachylił się i pocałował jej sutki. Trzymając ją, delikatnie położył na wilgotnej trawie.

Dziewczyna drżała. Sama nie wiedziała, czy z emocji, czy też z chłodu. A może z niecierpliwości. Jej ciało domagało się czegoś i była pewna, że chłopak jest w stanie jej to dać. Andrzej poluzował portki i położył się na niej. Całował ją niezdarnie, ostrożnie uniosł rąbek kiecki i zaczął wędrowkę dłonią wzdłuż jej nogi. Dorota oddychała coraz szybciej. Czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Nie chciała, aby przestawał. Była pewna, że to dopiero początek i pragnęła dalszego ciągu.

Dłoń Andrzeja znalazła się na jej brzuchu. Dorota jęknęła głośno i uniosła biodra, jakby to miało pomóc. Chłopak uśmiechnął się, po czym wsunął dłoń między jej uda. Delikatnie rozgarnął palcem włoski i dotknął jej wnętrza. Dziewczyna poczuła ciarki. Zaciśnęła uda i zadrżała. W budzącym się do życia lesie rozległ się jej wypełniony namiętnością krzyk.

Andrzej nie czekał dłużej. Podwinął jej spódnicę, rozsunął uda i wszedł w nią powoli.

– Boli – jęknęła.

Cofnął się i spojrzał na leżącą pod nim dziewczynę.

– Dorcia – powiedział i pocałował ją. – Dorcia... wytrzymasz?

Objęła go i odwzajemniła pocałunek. Nawet nie zorientowała się, że Andrzej znów w nią wszedł, dopiero gdy zaczął się w niej poruszać, otworzyła szeroko oczy i syknęła. Tym razem ból nie trwał długo. Kiedy Andrzej poruszył się po raz kolejny, poczuła przyjemność, a po chwili unosiła biodra, dostosowując się do rytmu nadawanego przez chłopaka. Coraz szybciej oddychali, coraz głośniej jęczeli. Dorota miała wrażenie, że ręce i usta Andrzeja są wszędzie. Nagle chłopak znieruchomiał. Usłyszała jego urywany oddech i poczuła ostatnie ruchy, a potem jakby coś przez nią przepływało.

Nie mieli czasu na delektowanie się swoją bliskością. Kiedy Andrzej uspokoił oddech, wstał i narzucił na siebie ubranie, po czym pomógł Dorocie założyć koszulę.

– Twoje grzyby... – szepnął, patrząc na runo. Natychmiast schylił się i zaczął je zbierać. – Nie możesz wrócić do domu z pustymi rynecami.

Dorota zdawała się nie myśleć o grzybach. Patrzyła na chłopaka i wyglądała, jakby chciała mu coś powiedzieć.